



Życie Łowickie

Wł.
Emil Balcer
Łowicz
Rynek Kilińskiego

Tygodnik regionalny, wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata roczna 10 zł.; półroczna 5 zł. 50 gr.; kwartalna 3 zł.; miesięczna 1 zł.

—) Ceny ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: (— na pierwszej stronie przed tekstem zł. 1, ||| Ogłoszenia drobne na ostatniej stronie na następnych stronach po 60 groszy, || po 20 groszy za wyraz.

Adres Redakcji i Administracji — Łowicz ulica Piłsudskiego № 48 m. 2 Redakcja jest czynna codziennie od godz. 16 do 17 nadto we wtorki i piątki wszelkie sprawy dotyczące pisma załatwiać można od godz. 11-ej do 13-ej w lokalu „Ogniska Nauczycielskiego” Rynek Kościuszki 11/12 w oficynie. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje również „Księgarnia Łowicka”. Rękopisów niezastreżonych Redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie możliwość czynienia skrótów w artykułach.

Ziemia łowicka a Chełmoński.

Nie ulega kwestji, że jest już najwyższy czas, aby w naszym regionie podjęto walkę o Józefa Chełmońskiego, celem przeszczepienia entuzjazmu dla tego artysty, który dzięki swemu olbrzymiemu talentowi, swej głębokiej wiedzy artystycznej, swemu potężnemu, nawskroś polskiemu indywidualizmowi i burzliwemu aż do dzikości temperamentowi, oraz szczeremu, uczuciowemu a malarskiemu podejściu do tematu, stał się jednym z najznakomitszych mistrzów pędzla.

Czyż nie jest paradoksem, że ten niezwykle człowiek, który, chodząc swoimi drogami, osiągnął najwyższe szczyty sztuki i stanął w rzędzie największych artystów świata, jest kimś dalekim, niemal obcym, dla łowickiej ziemi, która go wydała? Czyż to nie jest ironją losu?

A przecież, jak ziemia krakowska ponad wszystkie ziemie żywi największy entuzjazm dla Matejki i Wyspiańskiego, tak ziemia łowicka powinna szczególnie czcić Chełmońskiego.

Zaledwie osiemnaście lat minęło, jak Józef Chełmoński zmarł w Kuklówce, pod Grodziskiem. Żył więc za naszych czasów. Niektórzy łowiczanie może nawet pamiętają go. Choćby z widzenia. Kto raz widział Chełmońskiego ten na zawsze musiał go zapamiętać. Różnił się bowiem „wszystkiem od wszystkich”. Warto tu wspomnieć, że Sienkiewicz z takim zaciekawieniem patrzył na Chełmońskiego, że otoczył jego postać legendą w swej pełnej humoru nowelce p. t. „Ta trzecia”.

Chełmoński nieraz zapewne bywał w Łowiczu. Wiadomo np., że przyjaźnił się z Pantaleonem Szyndlerem, pracującym w naszym mieście u malarza Rudolfa Sarbiewskiego. Wiadomo także, że Chełmoński, dowiedziawszy się swego czasu, że

Stanisław Masłowski, wybitny artysta malarz, przebywa w Domaniewicach, „ściągnął” go do Łowicza i tutaj obydwa w towarzystwie Umińskiej, Romualda Oczykowskiego i in. zwiedzali miasto. Przypomniał sobie wtedy Chełmoński młode lata, kiedy uczęszczał do szkół łowickich (gimnazjum skończył w Warszawie), odświeżył dawne wspomnienia. Ta „przechadzka po Łowiczu” świadcząca zapewne o sentymencie artysty do naszego miasta, wydaje się tembardziej godną uwagi, skoro pamięta się o tem, że Chełmoński stronił od miast, gdyż czuł się w mieście, jak lew w klatce.

Dotychczas jednak, niestety, nikt z tych, którzy znali Chełmońskiego, nie zabrał głosu na łamach miejscowych pism, aby podzielić się wspomnieniami o tym wspaniałym „lwie” i upomnieć się o pamięć dla wielkiego syna ziemi łowickiej, którego nazwisko ze czcią zapisano na kartach historii malarstwa. Dla pamięci Józefa Chełmońskiego, o ile mi wiadomo, nic nie zrobiono w Łowiczu. Ukazał się jedynie w kronice „Łowiczanina” z 1914 r. nekrolog poświęcony Chełmońskiemu. To zdaje się wszystko.

Mieliśmy w 1929 r. Wystawę Regionalną, z bogatym działem sztuk plastycznych, ale mimo dość wielkich starań nie dało się jakoś wypożyczyć na tę Wystawę ani jednego obrazu Chełmońskiego.

Nic więc dziwnego, że tak mało łowiczanie uświadamia sobie fakt, że we wiosce pod Łowiczem przyszedł na świat Józef Chełmoński.

A czyż wieś Boczki, w której urodził się (1849 r.) nie powinna być choć w części tem, czem dla sochaczewskiego jest Żelazowa Wola, miejsce urodzenia Fryderyka Chopina?

Chełmoński—Chopin! Boczki—Żelazowa Wola! Jakżeż daleko do tego. Ale to tymczasem jest da-

Dr. St. Rotstad powrócił

ul. J. Piłsudskiego Nr. 13, godz. 4.30—6.30.

leko. Będzie bliżej. Należy tylko zająć się energicznie tą sprawą.

Artykułem tym pragnę przyczynić się do rozpoczęcia zwycięskiej i zaszczytnej walki o Chelmońskiego. Licząc na czynny udział w tej walce wszystkich czytelników „Życia Łowickiego”, pozwalam sobie podać tutaj plan działań, który rzecz prosta można zawsze rozwinąć.

Otóż jestem zdania, że bezwzględnie (w walce obowiązuje bezwzględność!) należy:

Zająć się umiejętnie sprawą urzędnika odczytów o Chelmońskim. Najlepiej z przezrociami. Odczyty te spełniłyby oczywiście doniosłą rolę, gdyż nietylko zaznajomiłyby ogół z twórczością i życiem Chelmońskiego, ale także krzewiłyby prawdziwą artystyczną kulturę.

Dochód z odczytów (deficytu przy umiejętnej organizacji nie powinno być) z ewentualnymi ofiarami pieniężnymi, oraz z odpowiednią kwotą wyasygnowaną przez samorządy pow. łowickiego, przeznaczyć na ufundowanie pomnika w 1954 r. bądź w 1959 r. t. j. w 20 lub w 25 rocznicę śmierci artysty. Pomnik byłby oczywiście wspaniałym wyrazem pamięci, uwielbienia i holdu dla tego światowej sławy syna ziemi łowickiej, który do końca swego niezwykłego żywota był „poetą polskości”.

Ulicę Strzelczewską, prowadzącą z Łowicza do Boczek, miejsca urodzenia Chelmońskiego, nazwać ulicą im. Józefa Chelmońskiego.

Salę rysunkową Gimn. męskiego nazwać salą im. Józefa Chelmońskiego, a treściwy życiorys artysty umieścić wewnątrz tej sali. Nazwisko Chelmoński powinno być bodźcem w szkolnej pracy ry-

sunkowej. A bodziec jest konieczny. Świadczy o tem aż nazbyt wymownie wystawa rysunków, urządzona na zakończenie roku szkolnego. Może w sali im. Józefa Chelmońskiego zmarnuje się mniej energii. Może powstanie więcej rysunków (na poziomie np. prac p. Zielesińskiego), naprawdę godnych publicznego wystawienia.

Zbierać i podawać do publicznej wiadomości dokumenty, materiały i wspomnienia, odsłaniające przedewszystkiem więzy, łączące Chelmońskiego z ziemią łowicką. Zapewne niejedynym dokumentem i niejedną garścią wspomnień będzie jeszcze można uratować od zagłady.

O konieczności sprowadzenia do Biblioteki Miejskiej wspomnień „O Chelmońskim” Pii Górskiej nie trzeba zdaje się pisać, ponieważ cenna ta książka jest już zapewne kupiona i znajduje się jedynie—w oprawie. Gdyby jednak było inaczej, no to oczywista jest rzeczą, że należy czem prędzej kupić wspomnienia Górskiej, które, warto o tem zaznaczyć, pochłania się, jak trafnie zauważyła Irena Krzywicka (z Warszawy)—„z przyjemnością i ze smakiem, jak apetyczne ciastko”. Książka Pii Górskiej powinna się znaleźć i w innych bibliotekach łowickich. —

Oto plan działań, który zupełnie nie przerasta nasze siły. Realizacja tego planu zależy tylko od nas. Od naszego zapału, naszej wytrwałości i energii.

Sądzę, że w powodzi tylu najprzeróżniejszych ważnych kwestyj aktualnych, ważna sprawa Chelmońskiego stanie się także aktualna. Wymaga tego przecież godność naszego regionu.

Jan Wegner.

KUPUJCIE WYROBY KRAJOWE!!!

Dr. JÓZEF DUTKIEWICZ.

Dzieje dawnego seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu. (1786—1845).

(ciąg dalszy)

Nowy rektor nie był zadowolony z kandydatów miesięcznych. „Otrzymując marne zasiłki, przykszą sobie pobyt—raportował—jak tylko mogą uchodzą na inne stanowiska. Trzebaby koniecznie zmniejszyć ich liczbę a powiększyć stypendja”. Martwił się też Siewieliński, że wynagrodzenie nauczycieli elementarnych jest tak mizerne, że zgłaszających się do seminarjum jest wciąż za mało, „a jakże ma być więcej, skoro po nominacji na posadę kandydat pieszo peregrynować musi, manatki swoje na plecach dźwigając”. Tę ostatnią niedogodność Izba Edukacyjna poleciła usunąć, nie naruszając skarbu państwa nowym wydatkiem: rektor miał na przyszłość nie wypłacać jak dotychczas kandydatom pełnego stypendjum, lecz odkładać miesięcznie pewną kwotę na fundusz dla kandydatów, opuszczających seminarjum. W celu zwiększenia napływu kandydatów proponował Siewieliński aby ogłoszono w gazetach, że zgłaszający się do seminarjum kandydaci wolni są od konskrypcji wojskowej. Izba uczyniła za dość temu żądaniu (pismo z 13 marca 1809). Rozporządzenie wydano nie w porę. W następnym miesiącu rozpoczęła się wojna z Austrią. Kiedy w maju 1809 r. w po-

goni za cofającym się od Torunia korpusem gen. Mohra zjawił się w Łowiczu Dąbrowski, nietylko seminarzyści ale także ku zgorszeniu rektora jeden z nauczycieli wstąpił do szeregów. Siewieliński, „rozumiejąc, że poszli służyć krajowi”, osmieszył się zwrócić uwagę, iż „należałoby zapobiec porzucaniu zawodu, do którego kandydaci kształcili się na koszt państwa”. Eforat łowicki był przeciwny powiększaniu liczby stypendystów, aby nie narażać skarbu państwa na straty, „bo niewiadomo, co z nich będzie”. Władze szkolne centralne poparły jednak starania Siewielińskiego, zmierzające do rozszerzenia seminarjum.

Jesienią roku 1809 odbył się pierwszy popis publiczny, na który rektor zaprosił członków dozoru oraz „wszystkich przyjaciół nauk” drukowaniem „uwiadomieniem o szkole nauczycielskiej łowickiej”. Była to broszura (30 stron in 8^o), mówiąca o celach i pracy w szkole. Służyć miała dla propagowania wiadomości o instytucji. Zawierała krótką historję instytutu, wykaz nauk, opis zajęć, ćwiczeń i dozoru, przepisy urzędnika wewnętrznego, wreszcie relację o szkole wzorowej.

Izba Edukacyjna zdecydowała znieść miesięcznych stypendystów, a liczbę stałych podnieść do 15, jak życzył Siewieliński. Jednocześnie zatwierdzono bardzo ciekawy projekt rektora przysposobienia wojskowego uczniów seminarjum. Rektor zaproponował, aby seminarzyści „ćwiczyli się w mustrze wojskowej i władaniu bronią” czego uczyć ich mieli „za małą nagrodą” podoficerowie gwardji narodowej. Niestety nie znalazłem danych, o ile został ten projekt zrealizowany.

Wszystkimi, którzy oddali ostatnią posługę
w odprowadzeniu drogich nam zwłok
ojca naszego ś. p.

Bolesława NOWAKOWSKIEGO

na cmentarz w Bolimowie, a przedewszyst-
kiem czcigodnemu księdzu proboszczowi
Juljanowi Karasińskiemu, tym, którzy do-
starczyli kwiatów do przystrojenia katafal-
ku i tym życzliwym, co na barkach swych
ponieśli trumnę na miejsce wiecznego
spoczynku, składa serdeczne „Bóg zapłać”

RODZINA.

Udział Bochenia w P. O. W.

Jak szeroko na terenie naszego powiatu roz-
galeziona była Polska Organizacja Wojskowa i jaką
przedstawiała moralną i materialną wartość, nie jest
mi bliżej wiadomo. Przypadkiem zetknąwszy się
z faktem, że wielu mieszkańców Bochenia było
członkami tej organizacji, pragnę to wykorzystać ja-
ko przyczynek do dziejów Polskiej Organizacji Woj-
skowej w Łowickiem.

Ludność Bochenia przedstawiała materiał po-
datny. Wieś bowiem gdzieś między rokiem 1875
a 1914 przeszła ostry kurs pracy polityczno-społeczno-
oświatowej, już to zakonspirowanej już jawnej (poli-

Wiosną roku 1810 trzeba było znowu bronić
gmachu instytutu przed władzami wojskowymi, które
chciały tam ulokować szpital a seminarjum przenieść
do klasztoru X Misjonarzy. W sierpniu tegoż roku
odbył się nowy popis doroczny. Przewodniczący
eforatu, administrator księstwa łowickiego, Gley wy-
stawił pochlebne świadectwo wyników pracy w semi-
narjum. Kandydaci, którzy prowadzili lekcje poka-
zowe, przekonali obecnych gości, że nie na papużki
potrafią wychowywać dzieci, ale na istoty myślące.
W lipcu 1811 roku zwiedził szkoły w Łowiczu pro-
wincjał pijarski o. Przeczytański. Był obecny na
lekcjach w szkółce wzorowej, gdzie starsi semina-
rzyści egzaminowali i uczyli, dając dowód, że nie
naprawdę czas w seminarjum traci. Osądziłem —
kończy swoje sprawozdanie o. Przeczytański — że
potrzebny ten instytut. Podobnie pochlebne świa-
dectwo znajdujemy w raporcie dozoru szkolnego
w Łowiczu z popisu, odbytego w seminarjum we
wrześniu 1811 r. „Popis publiczny okazał skutki
usilności profesorów i pilności uczniów”. Dozór
w szczególności poleca względem Izby edukacyjnej
kandydata Izdebskiego, „który godzien jest wyższej
edukacji”. „Niechże więc Izba ma go w opiece,
aby ten talent nie został zagrzebany”. Zdarzyło się
później parę razy, że stypendyści z instytutu wysy-
łani byli do uniwersytetu. W tym czasie zostaje
usunięta urzędowa nazwa „seminarjum”, „która wy-
wołuje omyłki”, odtąd zakład nosi oficjalnie nazwę
„szkoly nauczycieli elementarnych”.

Rozwój szkoły został raptownie wstrzymany
w roku 1812. Skarb Księstwa został całkowicie wy-
czerpany. Już w styczniu zalegano z wypłatą sty-

tyczne prace Romualda Oczykowskiego; wysiłki spo-
łeczno-oświatowe Malinowskiego-Milguja, ruch kul-
turalno oświatowy Motylińskiego (Czesława) i wszel-
kiego rodzaju przedsięwzięcia nie były dla niej no-
wością.

W założonej jeszcze przed wojną straży
ogniowej ochotniczej skupiły się wszystkie jednostki
co rzutsze i postępowe, bardziej uświadomione
i odpowiednio nastrojone. Była to organizacja jedy-
na, która mogła uprawiać jawne zebrania, urządać
ćwiczenia rządowe i t. p. bez zwrócenia na się uwa-
gi władz. Ta więc organizacja służyła za punkt za-
czepienia dla P. O. W. Otarli się o nią w Bocheniu
ci wszyscy, którzy w niepodległościowej pracy na
terenie już to miasta już powiatu brali udział i bądź
co bądź byli wtajemniczeni w pewne plany: Teofil
Kurczak z Ostrowia, Bronisław Pionko, nauczyciel
z Guźni, Kazimierz Masztanowicz z Łowicza.

Oddział formalnych ćwiczeń nie prowadził.
Ograniczono się tylko do urabiania, oświecania
i nastrajania. To też uczestnicy bogato skorzystali
z bliskości frontu. Po stodołach, szopach i zaka-
markach kryło się kilkadziesiąt karabinów rosyjskich
i skrzynki naboju.

Wiadomość o rozbrojeniu Niemców — jak wyni-
ka z opowiadań uczestników — zastała ich przypad-
kowo. Tego dnia przywiózł ją z Łyszkowic członek
oddziału bocheńskiego P. O. W. Adam Rybus, gdy
tam był po drzewo. Podał tę wiadomość Bronisła-
wowi Pionce, który był związany z oddziałem w
Skaratkach. Ten wydał rozkaz, ażeby oddział bo-
cheński stawił się natychmiast do lasu miejskiego
za Łowiczem na Kostce. Naczelnik straży i ko-
mendant tego oddziału, Jan Flis z Bochenia, b. żoł-
nierz rosyjskiej armii, zebrał uczestników (liczba
sprzeczna: jedni że 24 inni — 34), uzbrojonych w ka-
rabiny i zaopatrzonego w naboje i oddział pomasz-
erował do Ostrowa do Teofila Kurczaka, który był
tego oddziału nadkomendantem.

Ten zalecał ostrożność. Podał w wątpliwość
prawdziwość wieści o rozbrajaniu okupantów (sam

pendjów a w lipcu Izba Edukacyjna ma wątpliwości
czy instytut w Łowiczu uda się utrzymać. Seminar-
jum znalazło się w bardzo krytycznej sytuacji. Rek-
tor donosi, że piekarz odmówił bułek dla internatu
i grozi, że przed podsejdem rektora zaskarży. Dy-
rekcja Edukacji Publicznej we wrześniu 1813 r. po-
leciła wstrzymać przyjmowanie kandydatów ze wzglę-
du na niepewność znalezienia funduszu na zaspoko-
jenie potrzeb instytutu. Polecono następnie rekto-
rowi usunąć z zakładu kandydatów już wykształco-
nych a czekających na posadę oraz mało zaawan-
sowanych a niezdolnych, a przez to małe nadzieje
rokujejących. Siewieluński gorąco protestował. „Mo-
że wszystko rozpuścić, w ten sposób zaś jak Dyrek-
cja żąda zostanie w instytucie 4 kandydatów. Wła-
ściwie wszyscy są zdolni, choć niektórzy mniej zdol-
ni”. Prosił dalej aby zostało wyraźnie wyjaśnione,
czy intencją Dyrekcji Edukacyjnej jest utrzymać
choćby zawiązek instytutu czyli też jest on skazany
na rozwiązanie. Odpowiedziano, że władze szkolne
życzą sobie instytut utrzymać, obecny stan skarbu
zmusza do ograniczenia możliwie znacznego wydat-
ków. Nadmiar nieszczęścia część gmachu została
zajęta na lazaret. Instytut przetrwał te ciężkie cza-
sy. W maju 1814 otrzymał nową ustawę zasadniczą.

Towarzystwo Elementarne na życzenie Izby
Edukacyjnej już w r 1810 rozpoczęło opracowywać
zmianę statutu seminarjum łowickiego. Potrzeba re-
formy wpłynęła między innymi z tego, że kandydaci
po ukończeniu nie znajdowali posad. Bardzo szybki
wzrost szkolnictwa elementarnego w pierwszych
dwóch latach istnienia Księstwa Warszawskiego zo-
stał wstrzymany. (d. c. n.)

nić nie wiedział) i przedstawiał niebezpieczeństwo przedwczesnego wymarszu na Łowicz. Wobec tego wysłano na zwiady do Łowicza dwóch ludzi: Wincentego Flisa i Józefa Burzyńskiego, a oddział cały rozpuszczono do domów. Ci oczywiście po powrocie stwierdzili w większej części dokonany już fakt. Jednocześnie nadjechał na koniu Kazimierz Masztanowicz z Łowicza, przywożąc tę samą wieść. Nocą zatem już oddział pomaszerował do Łowicza, zameldował się w magistracie por. Stefanowi Cieślakowi i otrzymał za zadanie pilnowania koszar wojskowych—dziś gen. Szeptyckiego. Poza tym przez kilka dni oddział pilnował składów magazynowych na Chemicznej, w młynie Żelechowskiego i w gorzelnii na Zielkównce. Wieczorem przed koszarami warta rozbroiła posterunek żandarmów z Jamna, jadących do Łowicza dla zasięgnięcia wieści, zdezerjentowanych, ponieważ mieli przecięte druty telefoniczne.

Po kilkunastu dniach tego strażowania, luzownicy przez inne oddziały, uczestnicy zostali rozpuszczeni do domów. Oto ich nazwiska: Stanisław Rybus, Franciszek Rybus (młodszy), Franciszek Rybus (starszy), Jan Urbanek, Antoni Kurczak, Kazimierz Górczyński, Feliks Deka, Adam Rybus, Wincenty Rybus, Jan Flis, Antoni Redo, Stefan Redo, Józef Burzyński, Józef Kurczak, Kazimierz Kurczak, Jan Misiak, Piotr Kołodziejski, Wojciech Górczyński (młodszy), Józef Bryk i *poległy Piotr Kantorek*, służący w Bocheniu, razem z Mysłkowic Małych.

Jest to lista niezupełnie ścisła: raz, że wylowiona z fał zawodowej pamięci ludzkiej, drugi—wielu uczestników było służącymi tylko, stąd nazwiska ich razem z ich osobami znikły z Bochenia.

Wszyscy ci uczestnicy po tym obowiązku wrócili do domów. Nie wrócił już tylko wcale jeden—Piotr Kantorek. Wstąpił do wojska polskiego *na ochotnika i wkrótce poległ*; w mowie o ś.p. Kantorku ci, którzy go znali, nie mają słów. Był to podobno chłopak o staro-rycerskiej i brawurowej odwadze.

Odwiedziłem rodzinę ś.p. Kantorka. Mało kto widzi i zna małą wioskę między Bocheniem a Guźnią. Położona w głębi borków i zagajników—małe domki chowają się w gąszczu sosen. Oficjalnie nosi ona nazwę Małych Mysłkowic, a powszechnie chrzcą ją Kurkowem. Ludność jej, dzień dnia całego roku trudni się jednostajną pracą—wyrobem

koszalek z rogoży. W tych to Mysłkowicach Małych w niewielkim domku mieszka matka poległego i młodszy brat z rodziną.

Po malej chwili wypytwań i rozmowy matka—po sześćdziesiątce, już niewiasta spracowana—wyszła do drugiego mieszkania i przyniosła stamtąd jedyne po synu pamiątki. Książkę do nabożeństwa bez okładek i fotografię w ramce. Na ostatniej stronie książki czyjaś usłużna ręka nakreśliła: „Dowództwo I komp. 30 p. p. komunikuje, że Piotr Kantorek, starszy żołnierz, zabity został 12 lipca 1919 r. w kontrataku pod Nowosiółką Jazłowiecką w Galicji Wschodniej, pochowany na cmentarzu we wsi Nowosiółka,—pow. Jazłowiecki. Śmierć jego wzbudziła szczerzy żal wśród żołnierzy i oficerów, bo zmarły wysokimi zaletami swego charakteru zdobył sobie zaufanie kolegów i przełożonych. — Cześć jego pamięci! podp. Cieślak Stefan, porucznik”.

Oglądam pocztówkę fotografię poległego. Patrzę na mnie śmiało z okrągłej, golowasej twarzy małe oczy. Postać niewysoka, suchowata, młoda. Maciejówka nabańcier z jasną plamką orzelka. Na przydługim i luźnym niemieckim mundurze widnieje jedna naszywka. Sześć ładownic przy pasie. Na grubych żołnierskich butach owijacze, przy boku mauser. Na dole tą samą ręką, co w książce do nabożeństwa: „Piotr Kantorek, zabity 12 lipca 1919 pochowany w Nowosiółkach pod Jazłowcem, Galicja Wschodnia”.

Mówi matka: „...panie, co to był za chybitny chłopak, do wojska aż-aż... rwał się. Jak się dowiedziałam, to tak płakałam—ale to nic nie pomogło. Mówi do mnie—mamo, jak pójdę do wojska na ochotnika, jak dostanę ziemi, jak was do siebie wezmę—tak mi na pocieszenie... a teraz *ma ziemię*—trzy łokcie. *Ukraińcy go, mówi matka, zabili. Naprzód ranili go w nogę, to on usiadł i bandażował sobie ranę... to go kula w samo serce drugi raz... Trzy lata tom jego fotografię wcale nie wyjmowała, tak mi go było żal. Miałam to zawiadomienie z wojska, ale je posłałam do Warszawy po zapomogę, tylko mi je jeden pan przepisał na książce...*”

Oglądam fotografię—zastygniętą pamięć cienia, który minął. Akurat lat 13 temu.

Na podstawie relacji uczestników zebrał
T. G.

Frekwencja Muzeum miejskiego

za czas od 1.V.-1922 r. do 31.XII.-1931 r.

Rok	1922	1923	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931
Zwiedzających ogółem	689	2275	380	*)	*)	1570	2829	2580	1992	2149
Osób pojedynczych . . .	73	209	27	—	—	331	561	930	542	459
W zorganizowanych grupach . . .	602	1707	353	—	—	1102	2077	1085	588	1059
Ilość grup (wycieczek)	18	51	12	—	—	41	71	49	26	38
Wstępy bezpłatne pojedyncze . . .	14	86	—	—	—	9	89	193	137	153
W zorganizowanych grupach . . .	—	273	—	—	—	128	102	372	725	478
Ilość grup	—	16	—	—	—	3	4	7	17	14

*) Muzeum nieczynne wskutek remontu lokalu.

Najwięcej zwiedzających przypada zazwyczaj na miesiące maj, czerwiec, zależnie od okresu świąt Bożego Ciała.

O ochronie psów.

W związku z notatką, umieszczoną na lamach „Życia Łowickiego”, z dnia 8 lipca b. r. w sprawie niedoli psa łańcuchowego Liga Przyjaciół Zwierząt w Łowiczu wyraża Redakcji najszczerze uznanie za zwrócenie tak słusznej i na czasie uwagi i równocześnie zaznacza, że sprawa bezlitosnego obchodzenia się niektórych gospodarzy z psem łańcuchowym jest Zarządowi Ligi znaną, jednak zwalczanie tego barbarzyństwa jest trudne, gdyż delegaci Ligi nie mogą wszędzie osobiście dotrzeć, aby winnych znęcania się nad psem podwórzowym pociągnąć do odpowiedzialności, zaś pośród miejscowego społeczeństwa mało jeszcze jest osób, któreby nam czynnie dopomagały do zmniejszania krzywd wyrządzanych temu stróżowi, przyjacielowi i obrońcy człowieka.

Psu wyrządzają krzywdę tylko ludzie źli albo mało zastanawiający się nad jego rolą i znaczeniem w życiu człowieka. A przecież pies to nieodłączny towarzysz i przyjaciel, to wierny stróż dobytku swego pana.

Gdy noc ciemna zapada i całunem pokryje ziemię, gdy złowieszczą ciemność zakradnie się w najbardziej niedostępne zakątki naszych gospodarstw, kiedy cisza i złowrogi spokój opanuje świat cały, wtedy po całodziennym trudzie i znoonej pracy zapada człowiek w zasłużony i głęboki sen nocny. Oprócz trzepotu skrzydełek motyli nocnych, bujającego w powietrzu nietoperza, tajemniczych i zgrozą przejmujących syków i nawoływań sów nocnych, wszystko zda się na chwilę zapadać w letarg. Tylko niekiedy zły człowiek narusza ów majestat ciszy i spokoju, wchodzi skrycie i potajemnie w zagrodę swego sąsiada i niejednokrotnie pchany podlemi instynkty odważyłby się na najgorsze hańbiące go czyny, gdyby nie czujne oko stróża nocnego, psa podwórzowego, który donośnym szczekaniem odstrasza złodzieja i chroni majątek swego chlebobdawcy przed grabieżą. Ciekawą jest rzeczą, że pies umie zawsze wyczuć zbliżające się niebezpieczeństwo i wczas o niem oznajmia swemu panu. Czyni to zupełnie bezinteresownie, z nakazu „Wyszej Siły”, która w wiekuistym kole przemijających postaci—według dziwnych praw porusza ten „Wszczęświat olbrzymi”.

Poza znamiennej od wieków rolą stróża, psa jako towarzysza i obrońcy swego pana, psa myśliwskiego czyli pomocnika na polowaniu, psa używanego do zaprzęgów—szczególnie w krainach wiecznego śniegu i t. d., pies dzisiaj zajmuje stanowisko ogólniejszego znaczenia, sięgające aż do zagadnienia obrońcy kraju.

Taki pies obrońca oddaje ogromne usługi; jako pies policyjny pomaga służbie bezpieczeństwa do wyłapywania przestępców i nie pozwala szpiegom na przekraczanie granicy, tropi przemytników, podrywających dochody skarbu państwa.

Wreszcie wyszkolony pies do potrzeb wojskowych staje w czasie wojny w szeregach obrońców.

Posiadamy na to dowody z ostatniej wojny, że psy oddawały cenne usługi wojsku, pełniąc służbę wywiadowczą, meldunkową, wartowniczą, jako psy patrolowe, tragarze amunicji i psy sanitarne. Podczas wojny światowej Niemcy wystawili około 10 tysięcy wyćwiczonych psów, również i Francuzi posiadali dość silną „osią kadre”, która w czasie ciężkich walk na różnych frontach pełniła służbę łączników z meldunkami pomiędzy oddziałami; psy sanitarne przeszukiwały pola walk, odnajdując rannych i dostarczając im opatrunki, szczególnie w miejscach, które ustawicznie były pod silnym ogniem, a dojsście przez sanitariuszy było utrudnione lub wręcz niemożliwe.

Możnaby dużo pisać o bohaterstwie poświęceniu, o wartości i możliwości tego niemego, obdarzonego dużą inteligencją i związanego z nami w niepamiętnych czasach z losami człowieka—psa-przyjaciela, jednak wąskie ramy artykułu na to nie pozwalają, stąd ograniczyć się musimy do podania kilku uwag, wskazówek i ostrzeżeń.

Dziwnym wydaje się fakt, że w czasie n szybkiego postępu w różnych dziedzinach życia codziennego, w czasach kiedy kultura w zawrotnym tempie posuwa się naprzód, dziedzina uczuć humanitarnych pozostaje w dalszym ciągu na pierwotnym szczeblu swego rozwoju, albo postępuje naprzód zółwim krokiem. Jakaś niezwykła pod tym względem beztroška, nieczulość czy lekceważenie spraw o znaczeniu pierwszorzędnym opanowały dzisiejszego człowieka. Przyczyny tego zjawiska nie należy według mnie szukać w ciężkich czasach powojennych lub smagającym nas w równej mierze wszystkim kryzysie gospodarczym, ale źródło tego tkwi w samolubstwie i lenistwie człowieka doby dzisiejszej.

Czemże wytłumaczyć takie zjawisko, że gospodarz na wsi czy w mieście, posiadający psa podwórzowego, nie zatroszczy się o to, aby ten wierny przyjaciel miał wygodną budę i w odpowiednim miejscu ustawioną a nie w żarze i spiekocie słonecznej, aby pas na jego szyi był wygodny i łańcuch odpowiednio długi i lekki, aby przy budzie panowała czystość, która każdej istocie żywej jednakowo do życia jest potrzebna, aby szczególnie podczas upałów letnich pies miał zawsze na misce czystą i świeżą wodę, aby przynajmniej raz w tygodniu psa wyczesać, wymyć lub wykąpać, aby zamiast na ziemi położyć go na worku wypchanym słomą, aby conajmniej trzy razy dziennie nakarmić zwierzę, a nie dopuszczać do rozpaczliwego wycia psa z głodu, co równocześnie wstyd i hańbę przynosi gospodarzowi.

Są to czynności, których zaniedbywanie przez właściciela psa jest niedopuszczalne. Niedopuszczalne ze względu na dominujące stanowisko człowieka w świecie istot całej przyrody, ze względów humanitarnych, a w końcu i ze względów czysto prawnych.

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 22 marca 1928 r. o „Ochronie zwierząt” i nowela do tegoż rozporządzenia z dnia 7 kwietnia 1932 r. (D. U. R. P. Nr. 29 poz. 287) biorą w opiekę wszystkie zwierzęta i dają rozległe pole powiatowym władzom administracji ogólnej nakładania kar za dręczenie zwierząt a nawet za utrzymanie ich w stanie wybitnego niechlujstwa.

Nowela daje naszej organizacji prawo sporządzania protokołów i popierania oskarżenia w sądach w charakterze oskarżycieli posiłkowych.

Powyższe podajemy wszystkim mieszkańcom Łowicza i powiatu do wiadomości, a również zwracamy się z gorącą prośbą do ogółu obywateli powiatu łowickiego, aby razem z nami—wspólnie wystąpili do walki ze zdczeniem, aby te dawniej głośne z różnych przywilejów i cnót ziemie Księstwa Łowickiego, stały się dzisiaj znowu głośne z dobrych serc i z ludzkiego sposobu obchodzenia się ze zwierzętami. Ufamy, że przede wszystkim nasi milusińcy, których zawsze szczególnymi względami obdarza psia natura, pozwalając im niejednokrotnie bezkarne na pociąganie za ogon, to znowu jazdę na grzbiecie i na inne dziecinne swawole, wystąpią w pierwszym rzędzie w obronie swego zaufanego przyjaciela i prosić będą starszych, aby mu nie wyrządzali krzywdy.

Wierzmy w to niezłomnie, że każde potworne okrucieństwo i złe obchodzenie się z naszymi niemymi przyjaciółmi a szczególnie z odwiecznym stróżem i opiekunem—psem nie ujdzie niczyjej uwa-

Pateli wystąpi zawsze czynnie
o tem słownie lub list-
owo Ligi Przyjaciół Zwierząt w Ło-
wiczu, przy ulicy D-ra Stanisławskiego—Seminarjum.

(—) *Wł. Stanio.*

KRONIKA.

— **Osobiste.** Starosta Powiatowy p. K. Wią-
kowski po powrocie z urlopu dnia 22 b. m. obejmuje
urzędowanie.

— **Bojkot targów** odbył się we wtorek dn. 16
b. m. Bojkot polega na wstrzymaniu się rolników od
przyjeżdżania do Łowicza w dniu targowe i przywożenia
na targowisko miejskie artykułów żywnościowych o-
raz bydła i nierogacizny. Bojkot jest dalszym cią-
giem akcji, prowadzonej przez sfery drobnego rol-
nictwa o obniżenie opłat miejskich postojowych i tar-
gowych. Zaznaczyć należy, że Magistrat w r. b. ob-
niżył już dość znacznie opłaty tak postojowe jak i
targowe. Bojkot taki oczywiście jest szkodliwy tak
dla miasta i jego mieszkańców jak i dla rolników,
albowiem miasto nie ma stałej i regularnej dostawy
artykułów żywnościowych, a rolnicy—pieniędzy na
kupno w mieście artykułów pierwszej potrzeby do
ich gospodarstw domowych i rolnych. W środę dn.
17 b. m. na targu było dość dużo furmanek.

— **Kawalerska jazda.** Dnia 8 b. m. o godz. 7
rano na szosie Bolimów—Wiskitki, we wsi Humin,
gm. Bolimów, samochód ciężarowy uderzył krowę,
należącą do Fr. Pęsko; krowa wskutek uderzenia
zdechła. Samochód po wypadku, nie zatrzymując
się, zbiegł w kierunku Warszawy, jednakże zauwa-
żono jego numer rejestracyjny, co ułatwi ustalenie
sprawy.

— **Skutki wyskakiwania z pociągu.** Dnia 11 b.
m. o godz. 2-jej p. p. z pociągu osobowego na szla-
ku Łowicz—Jackówce wyskoczyła mieszkanka wsi
Baków Górny Jarota Zofja, lat 18; nieszczęśliwa
wskutek wstrząsu wewnętrznego zmarła po upływie
godziny. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że
Jarota udawała się do wsi Niedźwiada i, chcąc skró-
cić sobie drogę, wyskoczyła w biegu pociągu.

— **Utonięcie.** Dnia 14 b. m. o godz. 1 p. p.
w rzece Bzurze w Łowiczu, nawprost Rynku Koś-
ciuszki, utonął szeregowiec 10 pułku S. Pluciniak.
Ciało wydobyto po upływie kwadransu, ale nie u-
dało się już uratować życia. Pluciniak pochodził
z Kutna.

— **Kradzież i postrzelenie.** W nocy z 10 na 11
b. m. do ogrodu folw. Ruchna, gm. Lubianków wesz-
li dwaj mieszkańcy wsi Konarzew, gm. Lubianków
Roman i Jan Stępniewscy. Dzierżawczyni ogrodu, ży-
dówka, wszczęła krzyk w skutek czego wybiegł dzier-
żawca folwarku, który trzykrotnie wystrzelił z rewol-
weru. W wyniku strzałów został zraniony w nogę
Jan Stępniewski, lat 18. Stępniewskiego przewiezio-
no do szpitala w Łodzi.

— **Pożar.** Dnia 10. VIII. we wsi Kęszyce, gm.
Kompina, na szkodę G. Chmielewskiego spalił się
dach nad domem mieszkalnym kryty słomą. Poszko-
dowany oblicza straty na 500 złotych. Przyczyna
pożaru narazie nie została ustalona.

— **Ceny ziemiopłodów notowane na rynku łowic-
kim w dniach 12 i 16 sierpnia 1932 r.** Pierwsza lic-
ba oznacza cenę z dn. 12, a druga z dnia 16 sier-
pnia. Ceny rozumieją się w złotych za 100 kłg. Ży-
to 14 do 15, pszenica 24 do 25, owies 14—12 do 13,
jęczmień 13 do 14, kartofle 4—4.

NADESLANE.

Do Redakcji „Życia Łowickiego”.

Uprzejmie proszę o umieszczenie w „Życiu
Łowickim” następującej odpowiedzi na uwagi p.
F. S. o personelu technicznym telefonów w Łowiczu,
drukowane w Nr 27 „Życia” z dn. 12.VIII. b. r.

W ciągu ubiegłej zimy zostały w Łowiczu czę-
ściowo wymienione przewody żelazne na kablowe;
wymieniono stare łącznice (centrale) telefoniczne na
nowe; obecnie naprawia się urządzenia telefoniczne
na terenie całego miasta Łowicza, a na ulicy im.
J. Piłsudskiego są wymieniane wszystkie d.uty tele-
foniczne żelazne na miedziane. Powyższe przerób-
ki powodują niekiedy częściowe powikłania chwilo-
we w komunikacji telefonicznej poszczególnych abo-
nentów. Społeczeństwo usprawiedliwia i rozumie
konieczność chwilowych powikłań podczas naprawy
czy też budowy sieci i liczy się z tem, jako z nie-
uniknionem złem chwilowem.

Nie chce być wyrozumiałym p. F. S.

Pozatem dodam, że na drodze ulepszenia ko-
munikacji telefonicznej w Łowiczu już jest zrobione
wiele i robi się nadal, nie bacząc na bardzo ciężki
czas, jaki obecnie przeżywamy.

Z poważaniem A. L.

Dźwiękowy Kino-teatr 10 p. p.

wyświetla film p. t.

Kapitan Marynarki

OBSADA:

H. Junkerman, Harry Liedtke, Fr. Kanysera, Maks
Ehrlich, Irena Kranss, Lia Eibuschnetz, Marja Pand-
ler, Franciszek Wallner.

Nad program farsa i tygodnik.

Dnie i godziny przedstawień: sobota 20 sierpnia
i poniedziałek 22 sierpnia o godz. 8 wiecz., niedziela
21 sierpnia o godz. 7 i 9 wieczorem.
Bliższe szczegóły w afiszach.

Dr. med. T. Jasiobędzki

Choroby skórne i weneryczne. Analizy krwi.

Przyjmuje w Łowiczu w piątki od godz. 5.30 do 6.30,
Zduńska 27. (w Warszawie w poniedziałki i czwartki
od godz. 6 do 7 Piękna 16 b.).

Do wynajęcia!

od 1 września

2 pokoje z kuchnią

przy ulicy 1-go Maja w domu № 20.

Szumul-Dawid Szyft

zgubił świadectwo klasy piątej a № 35 z roku 1921-2
z promocją do klasy szóstej Państwowego Gimna-
zjum Męskiego im. ks. Józefa Poniatowskiego
w Łowiczu.

1—1.